

**Spokojnych  
i szczęśliwych  
Świąt oraz  
Do Siego  
Roku!**





**Fundacja "hOlendry"**

---

**POLSKO-NIDERLANDZKI OŚRODEK INTEGRACJI KULTUR**



**Fundacja „hOlendry” powstała w maju 2013 roku w Polsce.  
Celem fundacji jest promocja kultury Niderlandzkiej  
w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna,  
sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i promocji  
zdrowego trybu życia.**



**Fundacja "hOlendry"**

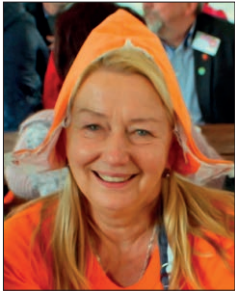
**[www.facebook.com/HolendryNowaRoza](http://www.facebook.com/HolendryNowaRoza)  
[www.nowaroza2.wordpress.com](http://www.nowaroza2.wordpress.com)  
[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)**

**Jesteśmy otwarci na współpracę,  
prosimy o kontakt mailowy:  
[nowaroza2@gmail.com](mailto:nowaroza2@gmail.com)  
[poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)**

---

**Fundacja "hOlendry"**

**Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460  
IBAN: PI8810901854000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP**



**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
Redaktor Naczelna

O tym, że czas szybko płynie wiemy wszyscy. Trzeba to przyjąć do wiadomości i cieszyć się, że jeszcze jest dzisiaj, a jutro będzie potem. Jest jeszcze stary rok, ale jaki on stary? Ma dopiero roczek, a na rysunkach ma brodę... Trzy-

dziestolatki martwią się zmarszczkami, poprawiają urodę... Zastanawiam się, po co to wszystko.

Nie przyspieszajmy, nie zatrzymujmy, bo i tak tego nie zmienimy. A upływ czasu ma też pozytywne strony. Rodzice cieszą się, gdy niemowlę wyrasta z pieluszek, a emeryt cieszy się, że wreszcie ma zniżkę na tramwaj. Można by wymieniać wiele korzyści z upływu czasu, choćby to, że najgorszy jest poranek na kacu, na drugi dzień czujemy się już lepiej.

Pogódźmy się z tym i nie narzekajmy. W numerze, na str. 11, precudna refleksja o pośpiechu Danuty Szaflarskiej – słynnej aktorki, która mając sto lat nadal występuje w filmach i teatrze. Nie śpieszcie się tak. Spokojnie przeczytajcie nasz świąteczny numer i z nadzieją czekajcie na nowy rok.

Wykorzystajmy go jak najlepiej, nie zmarnujmy tych 366 dni 2016 roku. Znajdźmy czas dla rodziny, przyjaciół, znajomych. Cieszymy się życiem, również innych.  
Do Siego Roku!



## Pools Podium – Scena Polska w Holandii

zaprasza na:

### wieczór autorski Jerzego Skoczylasa „Elita, nie tylko kabaret”



**piątek 29.01.2016/godz. 20:00**

Biblioteka Polska (dawniej Dom Polski)

Keizersgracht 174-176, 1016 DW, **Amsterdam**



**sobota 30.01.2016/godz. 18:00**

Theater Kikker

Ganzenmarkt 14, 3500 AD, **Utrecht**

**Bilety 15,- €** (ilość miejsc ograniczona)

Informacja & rezerwacja:

mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com),

tel: +31 30 2718296, +31 621 564 177

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

[www.facebook.com/scenapolska](https://www.facebook.com/scenapolska)

Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 4(84)/2015 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. 31 (0) 30 2718296, e-mail: [poolspodium@gmail.com](mailto:poolspodium@gmail.com)

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA 0518544443.

[www.poolspodium.org](http://www.poolspodium.org)

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Choinka 2015, fot. ZSCz



# Konflikt płci w humorystycznej odśtonie

– „Sceny niemalże małżeńskie Stefanii Grodzieńskiej”



## MAŁGORZATA DOSZCZAK

**D**wa krzesła: czarne i białe. Minimalistyczne dekoracje: czarno-białe parawany. Na scenie para: czarna sukienka w białe grochy, czarny garnitur i białe skarpetki. „Małżeństwo, jak każda sztuka, nie może się obejść bez scen.”

Tak zaczął się spektakl „Sceny niemalże małżeńskie Stefanii Grodzieńskiej” 07.11. w Teatrze Kikker w Utrechcie. Pierwsze skojarzenie: lata 60., kabaret literacki. Od razu rzuca się w oczy finezja tekstu. To właściwie nie jednorodne przedstawienie, a ciekawie dobrany zbiór pojedynczych scen. Grażyna Barszczewska wybrała je pracowicie spośród wielu tekstów Stefanii Grodzieńskiej, z wielką lekkością piszącej przez

długie lata satyryczne monologi, skecze i felietony. O dodaniu do nich kilku piosenek Jerzego Jurandota, męża autorki, powstała niezwykła całość – barwna, choć z wyglądu biało-czarna.

Na scenie tylko 2 osoby: ona i on. Chwilami pewnie alter ego samej Grodzieńskiej i Jurandota, chwilami obojga aktorów, chwilami po prostu anonimowa kobieta i anonimowy mężczyzna. Przeplatają się wątki, rozwijają różne sytuacje. A ciągle chodzi o miłość i skomplikowane relacje damsko-męskie. Niesamowity humor Grodzieńskiej, chwilami zupełnie abstrakcyjny, gry słowne, groteska... Na widowni śmiech do łez, ale i wzruszenie. Bo kto z nas nie przeżył tysiąca podobnych sytuacji. Męskie nawyki i babskie humory, męskie trudności komunikacyjne i kobieca logika – niesłychanie trafnie podpatrzone sytuacje z życia codziennego. Świat się zmienia, ale te stereotypowe problemy pozostają, więc chociaż większość tekstów ma już kilkadziesiąt lat, nie straciły na aktualności.

Spektakl tętni życiem nie tylko dzięki tekstowi – ważne jest też wspaniała gra aktorska. Wyjątkowo dobrani wykonawcy. Grażyna Barszczewska, która przygotowała spektakl, w swoim żywiole – subtelna, dowcipna, z pięknym głosem. Obok niej Grze-

gorz Damięcki – doskonały w komediowym repertuarze. Niesamowity głos, zwłaszcza w piosenkach, przekomiczna mimika. Amant i kłown. Doskonale się uzupełniają. Dzięki nim obojgu wchodzimy w klimat ironicznego, a jednak pogodnego i miłego sercu konfliktu płci. I wisienka na torcie: radiowy głos z offu – to Andrzej Poniedziałki, który sprawował opiekę artystyczną nad przedstawieniem, a jednocześnie zagrał rolę Ducha Teatru, spinając poszczególne sceny.

Całość jest niezwykle spójna. Grażyna Barszczewska dokonała wspaniałego wyboru wyjątkowych tekstów. A aktorstwo dwojga dopełniło dzieła. Spektakl cieszy się w Warszawie niegasnącą popularnością – grany był już ponad 200 razy.

Takiej okazji nie mogłam przepuścić, zwłaszcza, że nie mam okazji zbyt często delectować się polską sztuką. W tym wypadku był to świetny wybór. Sporo śmiechu, trochę refleksji nad tym, jak stereotypowo zachowuje się większość z nas. I przede wszystkim wspaniale spędzony czas w miłym towarzystwie. Wielkie dzięki dla Sceny Polskiej, której wysiłkom zawdzięczamy sprowadzenie tego spektaklu do Holandii. ■

ALLOCHTONKA.BLOGSPOT.COM



# Nadchodzą Święta



## JOLANTA OFFIERSKA KIWERTZ

Nie wiem jak u Was, ale u mnie choinka już stoi. W tym roku jest pastelowa, błękitna, zielona i różowa. Różowa!? Wiem, to nigdy nie był mój kolor. Sama się dziwię skąd ten róż. Może to jakaś rekompensata za utracone resztki hormonów? Powolny, lecz nieunikniony powrót do dzieciństwa i pudrowych sukienek z falbanami, które mama tak lubiła mi szyc? No cóż, mam nadzieję, że sprawy nie zajdą aż tak daleko. Kiedy zwariowany czas każe mi codziennie pędzić przed siebie, z ulgą witam okres przedświątecznej krzątani-ny. To nic, że ubierając choinkę z niepokojem

myślę jak niezwykle szybko minął kolejny rok, najlepsze i tak przede mną. To powroty do dzieciństwa, do wspomnień o świętach. A był to czas pod wieloma względami wyjątkowy. Rewolucja w domu zaczynała się od mycia okien. W grudniu! Cóż za absurd! Jednak dla mamy, która musiała się wtedy na trochę oderwać od swoich ukochanych książek i skupić jedynie na pracach domowych, było to mycie jak wystrzał z „Aurory”, koszmarny, ale spektakularny początek. Powoli dom zaczął pachnieć wypranymi dywanami, wykrochmaloną pościelą i firanami, które w specjalnym punkcie usługowym były poddawane tajemniczemu naciąganiu i po powrocie do domu długo jeszcze zachowywały dziwny, nieznany mi zapach. Wyjątkowość tego czasu to wielka choinka leżąca od wielu dni na zaśnieżonym balkonie, czekająca na wigilijny poranek, kiedy to zostanie postawiona w pokoju i ubrana w świąteczne ozdoby. To popołudnie z bohaterami filmów Disneya. Oglądałam je z zachwytem, czując wyjątkowość chwili i wiedząc, że następne będą dopiero za rok. To pewnie dlatego Kaczor

Donald nigdy nie miał dla mnie politycznych konotacji przywoływał raczej cynamonowy zapach wigilijnego kompotu z suszonych owoców. Wyjątkowa była też obecność taty w kuchni. Pod okiem mamy przygotowywał smażone śledzie w occie, faszerowanego karpia w galarecie i warzywną sałatkę. Ale najbardziej wyjątkowy był dla mnie poranek pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. Ciszę śpiącego jeszcze domu, potęgowała niezwykle cisza spowitego śniegiem miasta, białe światło poranka odbite w śniegu wpadało przez okno i oświetlało świąteczny obrus na stole i ułożone na nim otrzymane poprzedniego wieczoru prezenty. W domu unosił się cudowny zapach choinki, ciasta i skórek pomarańczy. Biegłam do kuchni i nakładałam na talerz pachnące octem i zielem angielskim śledzie. Wracałam do ciepłego łóżka i zajadając je myślałam jak piękny byłby świat, gdyby święta trwały wiecznie. Cóż za niedorzeczne marzenia! No właśnie, czas wrócić do rzeczywistości i spróbować wyczarować odrobinę tej dawnej magii. Trochę lampek, pachnących lasem gałązek, pierników, ciepłego ognia świec, najlepszych życzeń dla wszystkich: i tych pod ręką i tych rozsianych po świecie i choć w ogrodzie wciąż jeszcze kwitnie werbena, gotowa jestem przysiąc, że nadchodzą... ■

# Rozmowa z psem

## ANDRZEJ NICZYPEROWICZ

Twiliem beznadziejnie na przystanku. Północny wiaterek przewiewał aż do kości. – Niech szlag trafi autobusiarzy – myślałem ponuro, chuchając w dłonie i rytmicznie przytupując

Pod wiatrą przycupnął nieśmiało pies. Nieduży, czarny, z szurpatą mordą. Trząśnięcie się z zimna i podnosił na zmianę to jedną, to drugą z przednich łap.

– Zimno piesku, zimno? – wyszczełam wyciągając rękę aby go pogłaskać.

– Bez poufałości! – odwarknął kundel i groźnie kłapał zębami. Odsunąłem się na bezpieczną odległość.

– Bardzo przepraszam, myślałem że jest pan psem – powiedziałem aby nawiązać przerwana rozmowę. Kundel podrapał się z zastanowieniem za uchem i rzucił niedbale:

– Dobra, dobra – nie gniewam się; człowiek jest omylny.

– Każdy może się pomylić – zauważyłem z naciskiem.

– O, nie! – zaprotestował pies – My zwierzęta nigdy się nie mylimy. Górujemy instynktem; kiedy zaś instynkt spotka się z intelektem...

– ... Jest pan intelektualistą? – przerwałem z niedowierzaniem.

– Poniekąd. Abonuję „Wprost” i „Problemy”. Z czystego snobizmu czytam też miesięcznik „Pies”. Chyba jednak nie odnowię prenumeraty – coraz niższy poziom ostatnio.

– Wyszczekane bydlę – pomyślałem z szacunkiem.

Pies wprawnie wyiskał zębami dokuczliwą pchłę i dostojnym akademickim tonem rozpoczął następujący wywód:

– Jakim śmiesznym zwierzęciem jest człowiek... Pan stworzenia, boki zrywać! Przerażająca jest ta wasza obsesja posiadania. Trzymając w zębach kość, staracie się ucapić następną. – Boom konsumpcyjny – dziesięć kości w pysku... Albo te wasze „pozytywne” skutki postępu cywilizacyjnego; ścisk w miastach, tumany spalin, erozja gleby, inflacja, niepewność jutra, potop pornografii, dezintegracja kultur narodowych, terroryzm, wieczne wojny, szowinizm, neorasizm, krach autorytetów, powszechny alkoholizm, narkomania...

– Pies go drapał – pomyślałem z niepokojem – tendencyjne zezwierzęcone bzdury.

– Kryzys żywnościowy – kontynuował beznamiętnie beczelny czworonóg – kryzys energetyczny, alienacja, rozpad tradycyjnych więzów międzyludzkich, nerwowa rywalizacja o utrzymanie się na powierzchni...

Zacząłem się lekko wkurzać, a ten dalej:

– Ostra atrofia stosunków społecznych, ogólna patologia, eskapizm, odżywianie ksenofobii i fanatyzmu religijnego...

Pochyliłem się i niezauważalnie podniosłem spory kamień. Starannie wycelowałem. Ma się to oko; zawył z bólu i podwinął ogon w szalonej ucieczce.

– Masz, sukinsynu! – zawołałem z triumfem – Na ludzi już więcej mordy nie otwieraj!

Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wobec ludzkości wsiałem do autobusu. W domu czekała mnie jeszcze rozmowa z karpem, który od dwóch dni blokuje wannę. ■

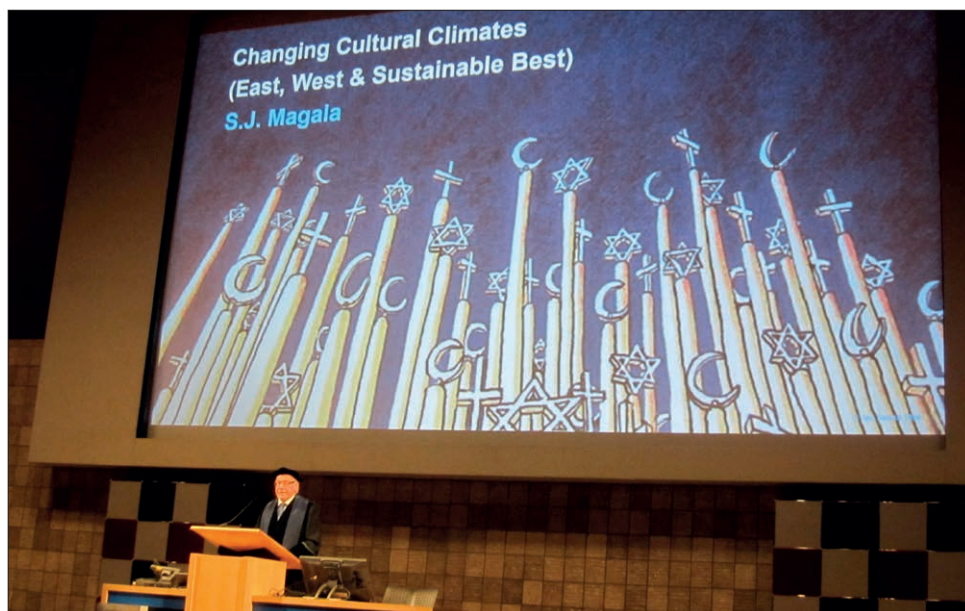


Sylwetki laureatów Wiklinowych Masek

# Profesor Sławomir Magala

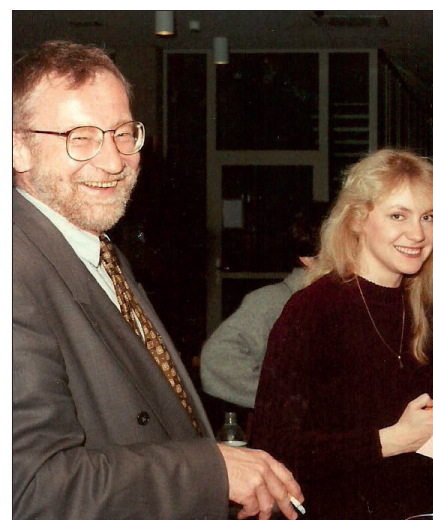
ZOFIA  
SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

W dniu 11 grudnia, w Sali Uniwersytetu prof. dr Sławek Magala wygłosił pożegnalny (zasłużona emerytura po 30 latach pracy w Rotterdamie!) wykład „Changing Cultural Climates East, West & Sustainable Best”. Sławek kształcił się w Polsce (praca magisterska na wydziale filologii angielskiej, UAM, 1973, praca doktorska na wydziale filozofii, UAM, 1976), Niemczech (stypendium habilitacyjne fundacji Alexandra von Humboldta 1981, 1984) i Stanach Zjednoczonych. W maju 1985 roku przyjął propozycję pracy



Profesor odebrał Wiklinową Maskę z rąk Prezes Sceny Polskiej

fot. Janusz Gębusia



Profesor i Beata Ścibakówna (1993 r.)

na wydziale zarządzania Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie. Przez wiele lat, jako profesor zarządzania międzykulturowego kierował zakładem nauk o organizacji i zarządzaniu zasobami ludzkimi Rotterdam School of Management na tym uniwersytecie. Wraz z żoną Joanną, od początku istnienia Sceny Polskiej w Holandii, wierni uczestnicy naszych imprez. Wspomagali nas również jako prywatni sponsorzy w bardzo trudnych początkach działalności. Gdy zajmowali miejsca w teatrze wiedziałam, że możemy już zaczynać przedstawienie, już są wszyscy dla których kultura polska jest ważna.

Mamy w archiwum wiele zdjęć na których widać ich obecność. Publikujemy jedno z nich z roku 1993 na którym Sławek Magala przekomarza się z Zosią z „Pana Tadeusza” czyli Beatą Ścibakówną, jeszcze studentką szkoły teatralnej.

Sławku, w tak ważnym dla Ciebie dniu, po znakomitym wykładzie o zmianach w klimacie kultury, z życzeniami, abyście nadal uczestniczyli w klimacie imprez Sceny Polskiej, wręczyłam Tobie i Joasi – za zasługi dla Pools Podium – „Wiklinową Maskę”. Gratulacje i do zobaczenia z całą rodziną na kolejnych spektaklach Sceny Polskiej w Holandii.

**ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**  
PREZES SCENY POLSKIEJ



Profesor z żoną Joanną, córką Magdą i synem Jackiem

fot. Chris Gorzeman

Dwujęzyczność – praktyczne rady matki

# Narodziny – część pierwsza

**ZOFIA**  
**SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ**

Z zainteresowaniem obejrzałam film Ewy Żyźniewskiej „Mówię po polsku i po niderlandzku. Dwujęzyczność to atut” i to nie dlatego, że wypowiada się tam moja córka (nie znałam wcześniej tego nagrania), ale dlatego, że dwujęzyczność (wielojęzyczność) jest moją pasją.

Zaczął się od urodzenia w 1984 roku naszego synka. Nie pamiętam co wtedy powiedziałam, ale radość i szczęście wyszeptaliśmy po polsku. I to słowo: Kocham Cię, malusku... Tata cieszył się po swojemu: ik hou van je, kleintje...

Ja to różnie brzmi. Wyznanie miłości po niderlandzku, mój Boże, dlaczego Holendrzy nie wymyślili innych słów na to uczucie. Ale nie zagłębiajmy się w ten temat. Może na Walentynki.

Pierwsze telefony do dziadków: Fokko do Utrechtu – po niderlandzku, ja do Poznania – po polsku. Wtedy już wiedzieliśmy, że będziemy wychowywać dziecko w dwóch językach i kulturach. Znałam wtedy słabo język niderlandzki, mój mąż Holender, trochę lepiej polski. Naszymi mocnymi atutami były nasze języki ojczyste i kochające rodziny tu i tam.

Dzisiaj nasz syn, doktor medycyny, biegle włada językiem polskim, o innych nie wspomnę (wśród Holendrów znajomość kilku języków to reguła), bo chodzi w tym miejscu o ten właśnie język. Na marginesie, zdarza się, że niektórzy polscy rodzice

uczą języka angielskiego, a boją się uczyć polskiego bo zaszkodzi językowi niderlandzkiemu. BZDURA! Choćby mnie nie wiem jak przekonywali, to obalę wszystkie ich argumenty.

Gdy nasz syn Nicolas miał 4 latka pojawiła się na świecie jego siostra. I ten sam scenariusz: Kocham Cię, maluska... ik hou van je, kleintje... Na początku było tak samo, ale jednak trochę inaczej. Nicolas zaczął się zwracać do siostrzyczki po niderlandzku gdy w pobliżu byli Holendrzy, ale przy dziadkach z Polski mówił już do Natalii po polsku. A gdy byli sami? Trochę mieszał, ale nie słowa tylko całe poprawne zdania. Czyli zaczynał czuć, że to są różne języki. A w jakim języku zacznie mówić Natalia? Postanowiłam być czujna. Wiedziałam, że będzie trudniej.

To, że dzisiaj Natalia nie ma problemów z dwukulturowością (znajomość języka uważam za podstawę) możecie Państwo zobaczyć na filmie: [www.poolsemedia.nl](http://www.poolsemedia.nl).

A jak nam (rodzicom i dzieciom) się to udało, to kolejna opowieść. Napisałam nam, bo dwujęzyczność – dwukulturowość to nie tylko nauka języka, to wspólna, wieloletnia współpraca rodziców i dzieci. Szkoła, szkółki, kółka i organizacje to otoczenie wspomagające. Dwukulturowość rodzi się i rozwija w rodzinie. Nie jesteśmy wyjątkiem na kuli ziemskiej. To problem światowy wynikający z migracji, obejmujący wszystkie narodowości. Ale metody są podobne. Spróbujmy korzystać z doświadczeń innych. Ja Państwu opowiem, w kolejnych wydaniach kwartalnika, o swoich. To kropelka w morzu, ale może się Wam przyda. ■



Mówię po polsku i niderlandzku. Dwujęzyczność to atut.

Z tomiku „Le conseguenze dell' amore”

# Pierwsza miłość wujaszka



**JULIUSZ BURGIN**

Popołudniowe słońce mija werandkę wujkowej mazurskiej kanciapki. Wujaszek siedzi prosto na krześle pod ścianą. Głowę ma w cieniu a nogi jeszcze w słońcu. Ja tam siadam zawsze przy balustradce, żeby, jak kopcę, nie dmuchać wujkowi dymem. Lucynka podstawi mi popielniczkę i idzie zrobić kawę/herbatkę.

– Stefcia, to była twoja pierwsza miłość? – pytam zniechęta.

– Ach Stefcia... Pierwsza miłość ale nie pierwsza kobieta. Stefcia, Stefcia... – zamyślił się, tylko usta mu się bezwiednie poruszały. – Dawne czasy, który to mógł być rok? 37-y, 38-y?

Przyszła Lucynka z tacą. Słodzę kawę, łapię kawałek sernika. Lucynka śmieje się: – o Stefci mówicie, co? Słyszę z kuchni. Do wujka: – jest wpoł do szóstej, tu są lekarstwa. Herbatkę ci posłodziłam.

– Kochana jest ta moja Lucynka. I kawał kobiety!

– No właśnie – wtrącam się – a propos kobiety. To jakże, Stefcia była twoją pierwszą miłością, wujaszku, a nie pierwszą kobietą?

– A opowiem ci, tylko połknę pastylki.

Wujek siorbnął herbaty. Spytał: – Pamiętasz jeszcze Grodziec, dom twojej babci Ani?

– Pamiętam. Za sadem i stodołą dziadków wznosiła się góra Dorotka. Na czubku był kościółek Świętej Doroty.

– Tak. Zbocza porośnięte były przyjemnie miękką trawą, krzewami i drzewami. Idealne miejsce na „ksiuty”. – Wujek mrugnął do Lucynki. Uśmiechnęła się.

– Chodziłem ze Stefcią już jakiś czas ale wtedy od chodzenia ze sobą do leżenia był kawał drogi. –

Na fotografii z tamtych czasów widziałem wujaszka z 37-go roku. Miał siedemnaście lat, bujną blond-czuprynę, był wysportowany (uprawiał kolarstwo), nie wielki ale pięknie zbudowany.

– A ile lat miała Stefcia?

– Też siedemnaście. Śliczna. Śniada skóra, długie, ciemnoblonde włosy, zgrabna jak marzenie.

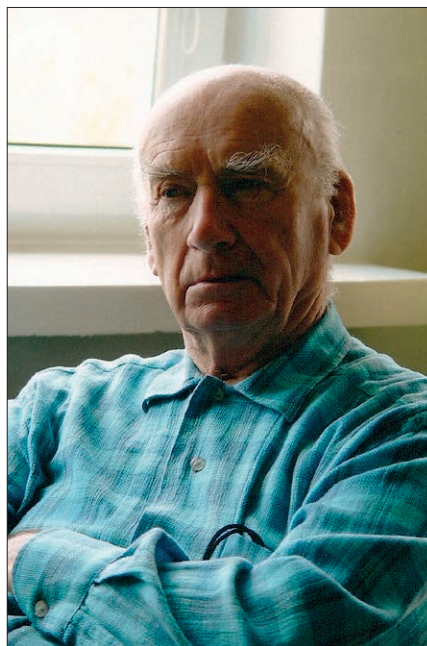
Minął rok. Wujek skończył szkołę mechaniczną w Będzinie i dostał „powiestkę”. Miał zgłosić się w koszarach w Twierdzy Modlińskiej. Ale mieli jeszcze trochę czasu.

W niedzielę pół Grodźca zalegało łagodne zbocza góry Dorotki, wylegując się po mszy, ale w dzień powszedni tylko parki po krzakach i pasące się krowy.

– Wyjazd do wojska się zbliżał. Spotkałiśmy się ze Stefcią pożegnać na Dorotce. Piękna jesień 38-go... Obściskiwaliśmy się i namiętnie całowali i byliśmy na dobrej drodze, gdy wtem zza krzaków wybiegła wściekła krowa. Uządlił ją trzmiel czy co, bo rycząc, pędziła wprost na nas. Za nią pastuch, też wściekły. Stefcia porwała szmatki i rzuciła się do ucieczki. „Stój, kurwo!” – ryczał pastuch. Pędziłem za Stefcią i uspokajałem: „Stefciu, nie bój się, to nie do ciebie!”

Przygoda komiczna ale i pamiętna, bo było to ich ostatnie spotkanie. Wujaszek spakował kuferek, ucałował ojca, matkę, obie siostry i brata i pojechał do Modlińskiej Twierdzy. I tak, choć miłowali się i bardzo mieli ku sobie, spełnienie nie było im dane i rozstali się – ona dziewica, on też nie tknięty. Gdyby nie ten cholerny trzmiel!...

Nie wiele zdołał się wujek nauczyć żołnierskiego rzemiosła w modlińskich koszarach. Prędko nadszedł wrzesień 39-go, beznadziejna obrona polskiej granicy pod Mławą a po niej chaotyczne ustępowanie,



Wujaszek

fot. archiwum autora

ucieczka przed goniącymi na nowoczesnym sprzęcie Niemcami. Pierwszy etap Warszawa a potem na wschód, na wschód... Oddział przeciskał się przez setki tysięcy przerażonych, zrozpaczonych uciekinierów, byle szybciej, byle szkopy nie dopędzili.

Twierdza Brzeska. Po zachodniej stronie Bugu słychać niemieckie czołgi, widać luny płonących wiosek. Z nieba rażą samoloty z czarnymi krzyżami.

Teraz na południowy wschód, przez Huculszczyznę i Mołdawię. Zdziśiatkowani dopadli Rumunii.

Rumuni nie byli okrutni, jak Niemcy. Rozbroili ich tylko i deportowali w obozach, z których zresztą prawie wszyscy uciekli. Wujek też.

O powrocie nie było co marzyć. W Polsce zaczęła się pięcioletnia, czarna okupacyjna noc... – „I tak, proszę ciebie, ocknąłem się, 19-o letni chłopak z dala od kraju, domu i Stefci, w obcym kraju, bez języka, bo skąd?” – wujo wetknął sobie sernik do ust. Lucynka dołała herbaty. Słońce złązło z wujka i Lucynka doniosła mu okrydkę.

– Musiałem sobie sam dawać radę – podjął. – Nielegalnie, w obcym kraju, w obcym języku. Z czasem skombinowałem papiery i jakoś sobie radę dawałem. Ale to zupełnie osobna opowieść, he-he – wujo uśmiechnął się do wspomnień.

– Wojna się skończyła a ja zostałem w Rumunii jeszcze pięć lat. Wreszcie wróciłem do kraju, do swoich. Nie widziałem ich ..., no, 12 lat, od 38-go, od Modlińskiej Twierdzy. Nie wiedziałem nawet czy żyją. Na szczęście wszyscy najbliżsi przeżyli wojnę.

Pojechałem do Grodźca ucałować dłonie rodzicom i przedstawić im moją rumuńską żonę Viorikę i córeczkę Krysię. Miałem 32 lata.

Rozglądałem się oczywiście po Grodźcu za Stefcią, której przecież nie zapominałem, pytałem ale znikła z horyzontu. Podobno wyszła za mąż i wyjechała z Grodźca. Ale nie mówili o niej miło... –

Życie małżeńskie nie układało się wujkowi, tak jakby chciał. Rumunka nie mogła jakoś przywyknąć do polskiego klimatu, polskiej mowy i do polskiego męża. Co tu dużo mówić – nie najlepiej było w stadle. Miałem wtedy 11-12 lat i pamiętam. Mieli częste spięcia, utarczki, kłótnie. Wreszcie Viorika wzięła sześciolletnią już Krysię za rękę i poszła za swoimi, za Rumunem. Po rozwodzie w 1953-im wyjechała z Warszawy.

Tak zakończyła się wujkowa dramatyczna przygoda małżeńska, w której



stracił żonę i córkę. A życie cóż, pchało człowieka dalej.

Wujek wstał i poszedł za drzewo. Zapaliłem papierosa. Lucynka powiedziała: – jak on wszystko pamięta, nie?

– Mocno przeżył, to i pamięta – zauważyłem

– W 55-ym – ozwało się zza drzewa – przyszedł na Mokotowską, gdzie mieszkalem, list. Od Stefci!... – wujka złapał kaszel. Kiedy się wreszcie wykaszał i wychrzakał, wrócił na werandkę.

– Od Stefci – powtórzył. – Jak znalazła adres, nie mam pojęcia i mniejsza z tym... Pisała, że rozwiódła się i chciałyby się spotkać. Serce jakby mi zalało ciepłym miodem... Oczywiście, że dogadaliśmy się i umówili.

Był czerwiec. Przyjechała na starą Warszawę Główną przy Towarowej. Pamiętasz? Dworzec był jeszcze drewniany. Serce waliło mi jak młotem.

Miała ze sobą niewielką torbę podróżną. Ucałowaliśmy się na peronie i zamilkli. Milczeliśmy w aucie (pamiętasz moją IFF?). iadac do mnie. milczeliśmv. kiedv

odświeżyła się w łazience i weszła do łóżka. Milczeliśmy, kochając się i zatracając w spełnieniu nie spełnionego przez siedemnaście lat! Jeszcze chwilę potem milczeliśmy aż wreszcie tamy się otwarły i zaczęliśmy mówić, rozmawiać. Paliliśmy papierosy, pili, pojadali z lodówki i gadali, gadali, gadali. Do samego rana...

Wujek odetchnął kilka razy głęboko.

– No i co dalej, wujaszku? Co dalej?

Wyprostował się: – jak to co? Wziąłem w pracy wolne. W Mikołajkach nad Śniardwami miałem znajomego inżyniera z domkiem i żagłówką. Pogoda była wymarzona. W dzień pływaliśmy, opalali się, spacerowali, wieczorem – restauracja, dancng bądź kawiarnia. Oboje mieliśmy łatwość w nawiązywaniu kontaktu, więc i towarzysztwa nam nie brakowało. A nocami kochaliśmy się. Byliśmy szczęśliwi. Bardzo szczęśliwi. Aż... - zamilkł.

– Co się stało, wujaszku?!

Lucynka przysłoniła usta dłonią i mrugała do mnie gwałtownie, jakby napominała: „nie pytaj, nie pytaj!” ...

– Co się stało? – wujek był zirytowany... – Wtedy, kiedy przyjechałem przedstawić rodzicom Viorikę i rozpytywałem po Grodźcu o Stefcię, mówili ludzie, że podobno w czasie okupacji widywano Stefcię, jak spacerowała z Niemcami... Jestem z małego miasteczka, gdzie takie sprawy nie umierają prędko. Rewelacje o Stefci nie dawały mi spokoju.

Siedzieliśmy w ogródku kawiarni. Miało się ku wieczorowi, było ciepło. Po deptaku flanowali opaleni wczasowicze. Zapytałem najostrożniej jak umiałem.

Stefcia stężała. – „Więc ty też wierzysz w te straszne ploty!?” – powiedziała gorzko. A potem zabrała swoją torbę podróżną i znikła mi z życia na zawsze. – Wujek oparł czoło na dłoni. Milczeliśmy.

– Ja głupi! – uderzył nagle pięścią w stół – Na nic to niezwykle spotkanie po latach 17 latami, na nic Mokołowska i Mikołajki. Jedno, zupełnie nie potrzebne zdanie za dużo. Głupi, głupi, głupi...”

Wujkowi załśniły oczy łzą żalu. ■

# N o r m a l k a

JERZY SKOCZYŁAS

To był całkiem normalny poranek. Nic nie zwiastowało by w tym dniu miało się wydarzyć coś nadzwyczajnego.

Zaraz po przebudzeniu, jak to mam w zwyczaju, podeszedłem do okna, otworzyłem je i zaspanym wzrokiem ogarnąłem mój ogródek. Świeże powietrze przyjemnie polectało mi płuca, a miły widok jak zawsze zadziałał kojąco. Zrobiłem kilka wdechów i wydechów i już miałem pójść do kuchni zaparzyć herbatę, gdy nagle usłyszałem miauczenie. Niby nic w tym dziwnego gdyż od lat mam kota, ale miauczenie dochodziło wyraźnie ze szczytu rosnącej w ogródku wierzby, podczas gdy mój kot spał w najlepsze w swoim koszu w pokoju obok.

Wyteżyłem wzrok i słuch i zamarłem z wrażenia. Na wierzbie siedział i miauczał kos, tak, ptak kos, znajomy kos, który od lat ma gniazdo u mnie w krzakach. Siedział na gałęzi i miauczał.

Pomyślałem, że się mylę, ale po chwili radosne miauczenia dobiegły mnie z innych drzew i krzewów. Dokoła radośnie miauczały wróble, szpaki i sikorki.

Radosne „miau, miau” rozlegało się ze wszystkich stron.

Trochę zaniepokojony poszedłem do pokoju obok i bez zbędnych ceregieli obudzi-

łem kota Stefana. Stefan nie był oczarowany tym pomysłem, jak każdy kto został obudzony nie zamówiwszy budzenia, spojrzał na mnie i głośno zaczął „ćwir, ćwir”. Dochodzące zza okna miauczenie ptaków wcale go nie interesowało, przeciągnął się, zaczął jeszcze raz, położył się na dywanie i powtórnie głęboko zasnął.

Co ja wczoraj piłem, przemknęło mi przez głowę, ale z niepokojem stwierdziłem że nic. O co tu chodzi? Usiłowałem zebrać myśli, gdy spod szafy dobiegło mnie cichutkie, rachityczne „beee, beee”. Myślałem, że mi się zdaje, ale gdzież tam, beczenie choć ciche było całkiem wyraźne. Domyśliłem się, ale na wszelki wypadek wziąłem latarkę i zajrzałem pod szafę. W znajomej dziurze cichuteńko beczała mysz. Chyba nawet zdążyła się rozmnożyć gdyż beczał całkiem pokaźny chórek.

Niestety nie mam psa, ale u sąsiadów za płotem mieszka pewien burek, którego z wzajemnością darzę wszystkim co najgorsze.

Nie ubierając się, w piżamie, podbiegłem do płotu, a pies sąsiadów przywitał mnie gromkim „muu, muu”, tak kochani, pies sąsiadów muczał jak krowa.

Wróciłem do domu i sam do siebie krzyknąłem „to niemożliwe!” ... niczego nie krzyknąłem, bo zamiast swojego głosu usłyszałem ujadanie „hau, hau”. Spróbowałem jeszcze raz, nic z tego, ujadałem jak



pies, „hau, hau” – to było wszystko co dobywało się z moich ust.

Włączyłem telewizor, choć nigdy nie robię tego przed południem. W telewizorze spiker czekał zupełnie jak ja, zmieniłem kanał, na kanale muzycznym znana piosenkarka wyła. Właściwie to ona zawsze wyje, ale tym razem wyła jak pies, jak wściekły pies.

Usłyszałem pukanie, podbiegłem do drzwi, ale pukanie wcale pochodziło z tej strony. Zorientowałem się, to pukał telefon. Podniosłem słuchawkę, w słuchawce moja znajoma Sylwia skomlała czule, na koniec jeszcze czulej zaszczekała i zamilkła.

Odszczeknąłem coś bez sensu, jak umiałem najmilej i przerwałem połączenie. Telefon zapukał jeszcze parę razy, ale nie podnosiłem słuchawki. Nie miałem ochoty na amory.

Starąłem się zebrać myśli. Czyżby świat już doszczętnie, z kretesem zwariował?

Czy już wszystko dokoła stanęło na głowie?

Czyżby to był koniec?

Po paru minutach nadeszło olśnienie: jakie zwariował? Jakie stawianie na głowie? Jaki koniec?

Po prostu nareszcie zaczęła być normalnie. ■

# Sri Sri Ravi Shankar

ALICJA GRYGIERCZYK

Po raz pierwszy zobaczyłam go jakieś piętnaście lat temu. Na to spotkanie zabrała mnie nauczycielka jogi. Spotkanie było krótkie, ale powiedział wtedy parę zdań, które tak poruszyły mój umysł, że kupiłam wszystkie jego książki, które leżały na stole. – Wielu ludzi uważa, że tolerancja jest cnotą, ale tolerancja jest pojęciem negatywnym. Jeżeli kogoś lubisz, nie ma mowy o tolerancji – było jednym z tych zdań. – Ale przecież od lat uczą nas tolerować i akceptować ludzi takimi jacy są – zaproponował ktoś z sali. – Jeżeli kogoś nie lubisz, musisz go tolerować. Nie akceptuj ludzi takimi jacy są. Po prostu pokochaj ich takich – odpowiedział wtedy Sri Sri. Jego książki były początkiem mojego rozwoju duchowego i powodem wyjazdu do Indii, do ashramu gdzie zrozumiałam, że miał rację, że: „tolerancja jest stanem przejściowym, znaczy tylko że kogoś znosisz. Akceptacja też jest negatywna. Akceptujesz to, co w człowieku jest niemiłe. Tolerancja i akceptacja idą w parze z osądem i oddzieleniem”. Sri Sri Ravi Shankar w kwietniu tego roku był gościem Parlamentu Europejskiego, gdzie położył nacisk na prowadzenie dialogu międzykulturowego i edukacji, jego zdaniem jedynej drogi do zachowania pokoju na świecie. Jego obecność w Brukseli była inspiracją dla europejskich przywódców, a dla mnie potwierdzeniem przekonania, że Unia Europejska jest Mądrą Unią. W listopadzie dowiedziałam się że przyjeżdża do Amsterdamu i każdy może wziąć udział w zajęciach jogi, które poprowadzi i w jego wykładzie. Kiedy usłyszałam dokładną datę jego przyjazdu, odwołałam moje przyjęcie urodzinowe, bo już wiem, że nic nie dzieje się przypadkiem. Urodziny spędziłam w ogromnej sali razem z nim i sześciuset innymi osobami. Maha Sudarshan Kriya, którą poprowa-



Autorka oraz Sri Sri Ravi Shankar podczas wręczania czerwonych róż z okazji urodzin

dził, wyzwoliła z tych sześciuset osób tak cudowną energię, że podziękowałam sobie serdecznie za sprawiony prezent, a Univerzum za to że piętnaście lat temu postawiło tego mistyka na mojej drodze. Wieczorem rozpoczął się wykład w czasie którego można było zadawać pytania. Młoda kobieta rozpaczliwie szlochając powiedziała że parę miesięcy temu umarła jej półroczna córeczka i zapytała Sri Sri dlaczego. Westchnął i zapytał ją czy jest świadoma tego, że jest częścią natury. Płacząc odpowiedziała że tak, że jest tego świadoma. – Więc popatrz na drzewa, rodzą owoce, ale nie wszystkie dojrzewają, wiele z nich umiera w zarodku, a niektóre w połowie procesu dojrzewania, popatrz na zwierzęta, jest dokładnie tak samo. Takie jest prawo natury. Nie mamy na nie wpływu. – Ale drzewa nie mają emocji, nie muszą czuć bólu – powiedziała kobieta. Sri Sri zwrócił się do całej sali: – Też czują, ale największym ładunkiem emocji został obdarowany człowiek. Emocje są

nam potrzebne. Do rozwoju duchowego. Największym błędem współczesnego człowieka jest stawianie im oporu. A potem powiedział do kobiety: – Nie wypieraj tego bólu, poczuj go całą sobą, im bardziej boli, tym mocniej go czuj i pozwól żeby był w tobie. Zobaczysz po czasie w co się przemieni... Słuchałam go i zastanawiałam się ile z tego co mówi, dotarło to tej pełnej bólu kobiety. Ja potrzebowałam na to całych lat. Ale ona była młoda, a skoro się tutaj pojawiła, jej droga rozwoju duchowego zaczęła się bardzo wcześnie. Pozazdrościłam jej tego. Następnym pytaniem które padło było: – Co powiesz nam na to, co się stało wczoraj w Paryżu? Ponieważ dotyczy to wszystkich mieszkańców Ziemi, zacytuję tutaj całą, obszerną odpowiedź Sri Sri: – *Ten okrutny zamach w Paryżu przeszył cały świat lodowatym dreszczem. To był nie tylko atak na europejski styl życia, ale też na wartości które cechują wszystkie wolne społeczeństwa. Również Indie całe lata cierpią z powodu terroryzmu, tak samo jak Pakistan i Bliski Wschód. Powtarzające się ataki spowodowały w ludzkiej psychice w Iranie, Afganistanie i innych miejscach pewnego rodzaju znieczulenie. Kiedy tego rodzaju zdarzenia mają miejsce, słyszymy wiele zdawkowych potępień i dyplomatycznych wyrazów współczucia. My musimy się jednak zagłębić w główną przyczynę, która leży w mentalności, w źródle finansowania i dostarczania broni. Jeżeli popełnienie niehumanitarnego czynu wynika z niewłaściwego religijnego immunitetu i dumy, nie ma wtedy miejsca na rozsądek i dialog. Ale każda akcja militarna pogarsza tylko sprawę i prowadzi do umocnienia ideologii. Widzieliśmy to już tyle razy. Co poszło nie tak? Kto ma podjąć*



akcję? Tego rodzaju pytań pojawia się wiele i pozostają one bez odpowiedzi. Czy religijni przywódcy są w końcu gotowi na to aby wziąć na siebie odpowiedzialność? Czy potrafią swoją pozycję i życie postawić na jednej szali i opowiedzieć się przeciwko ideologiom, które nie mają respektu dla życia ludzkiego? Czy rządy są w stanie powstrzymać działania zbrojeniowego lobby i finansowanie organizacji terrorystycznych? Czy świat będzie kiedykolwiek w stanie przejść na stronę wspólnego celu opartego na sprawiedliwości i współodczuwaniu, gdzie rządzić będzie braterstwo jako najważniejsza filozofia życiowa? Czy różnorodność będzie kiedyś celebrowana, a nie tolerowana? Czy nasz system szkolnictwa będzie faworyzował samodzielne myślenie, zamiast ślepej wiary w to co już zostało napisane? Mnóstwo tego rodzaju pytań wypływa na powierzchnię i zwykły człowiek czuje się coraz bardziej sfrustrowany i depresyjny. Są też tacy którzy zamykają oczy na złe wydarzenia i uciekają w świat rozrywki, albo jeszcze inni, którzy stają się na nie zupełnie obojętni poprzez gry komputerowe i filmy o przemocy. A jednak widzimy w tym świecie wśród zwykłych ludzi mnóstwo bohaterów,

którzy pomagają innym i niosą promień nadziei, ludzi którzy wnoszą ogromny wkład w polepszenie atmosfery życia społecznego. Ci zwykli ludzie są błogosławieństwem. To są prawdziwe istoty duchowe. Media powinny poświęcić im więcej uwagi. Niektóre też to robią. Specjaliści od oświaty muszą się obudzić i zacząć przywiązywać większą wagę do wychowania w pokoju, tak, aby następne pokolenia potrafiły zatroszczyć się o rozsądne i sensowne życie. Przywódcy religijni na całym świecie powinni razem zadbać o wspólne dobro ludzkości, a tych którzy błędzą sprrowadzić na właściwą drogę. Wierzę bardzo mocno w to, że jest to możliwe jeszcze w naszej generacji. Jest jeszcze wielu ludzi którzy święcie wierzą w sprawę uzasadnionego użycia przemocy. Kieruje nimi (błędne) poczucie sprawiedliwości i oddania się sprawie godnej pochwały. Oni są jednak w stanie rozwiązywać problemy poprzez dialog, tylko trzeba do nich umiejętnie dotrzeć. Udało nam się zawrócić z drogi przemocy już wielu ekstremistów i doszło do ich rehabilitacji w społeczeństwie. Wiele naszych darmowych szkół w Indiach, na obszarach które zagrożone są terroryzmem jest teraz prowadzonych

przez byłych ekstremistów. Początkowo wrogo nastawieni, byli zagrożeniem dla naszych wolontariuszy, ale kiedy zobaczyli, że nauka przynosi im nieznanne dotąd korzyści, sami stali się propagatorami naszych szkół. Nasze myśli i modlitwy są z tymi, którzy stali się ofiarami zamachów. Tego rodzaju wydarzenia wywołują złość, która może prowadzić do antagonizmów na polu etnicznym i religijnym, ale nie ma większego problemu jak antagonizm między otwartym a ograniczonym myśleniem. Tam gdzie fanatyczne poglądy prowadzą się jedynie do różnic, które nas dzielą, niezbędne są mądrość i szerokie spojrzenie, aby dotrzeć do wartości, które nas połączą. Świat bardzo potrzebuje tego ostatniego.

Kiedy skończył, cała sala powstała i nagrodziła go gromkimi, bardzo długimi brawami. A on stał i uśmiechał się nieśmiało. Nagle jakby sobie coś przypomniał i zapytał: – czy ktoś ma dzisiaj urodziny? – Tak oczywiście, ja mam przecież urodziny – przypomniałam sobie zdumiona i podniosłam rękę. Wykonał ręką ruch zapraszający mnie na podium. Podeszłam, a on wręczył mi czerwoną różę... ■

*Był taki czas, gdy ciągle się spieszyłam. Na przykład jechałam tramwajem i chciałam, żeby on jechał jeszcze szybciej. Miałam ten pośpiech w sobie. I nagle pomyślałam: „Zaraz, dokąd ja się tak śpieszę? Przecież na końcu czeka na mnie trumna.*

*(śmiech)*

*Pozbądź się tego wewnętrznego biegu. Oglądaj świat, obserwuj, co się dookoła ciebie dzieje, bo życie mamy jedno, a przecież we wszystkim można znaleźć tyle piękna. Właściwie samo to, że się żyje, jest już czymś cudownym*

Danuta Szaflarska



# Relacje polsko-belgijskie – od początków do XVII wieku



**ANNA FRANÇOIS-KOS**

**P**rzelom XVIII i XIX wieku to czas, kiedy naród polski istnieje, mimo że znika na ponad 100 lat z mapy Europy, a jednocześnie okres, kiedy ukształtowana jest już świadomość narodowa Belgów, nie posiadających jeszcze własnej ojczyzny. Ze względu na swoje geograficzne położenie, te dwa odległe od siebie o około 700 km narody były często w historii stawką w grze międzynarodowej i w rywalizacji wielkich potęg. Nigdy też interesy obu narodów nie były sprzeczne i nigdy między ich mieszkańcami nie doszło do konfliktów. Polskę i Belgię łączy także przynależność do tego samego kręgu cywilizacji łacińskiej, przywiązanie do tradycji i przeszłości

historycznej. Belgowie i Polacy mają też podobne spojrzenie w przyszłość, obydwa kraje widzą ją we wspólnym i solidarnym budowaniu nowych związków opartych na wzajemnym zrozumieniu i przyjaźni wszystkich krajów Starego Kontynentu. Wzajemna przyjaźń Belgii i Polski nigdy nie podlegała dyskusji, a ślady wzajemnej współpracy oraz obustronnej wymiany sięgają odległych wieków i znajdują potwierdzenie w najstarszych zachowanych dokumentach.

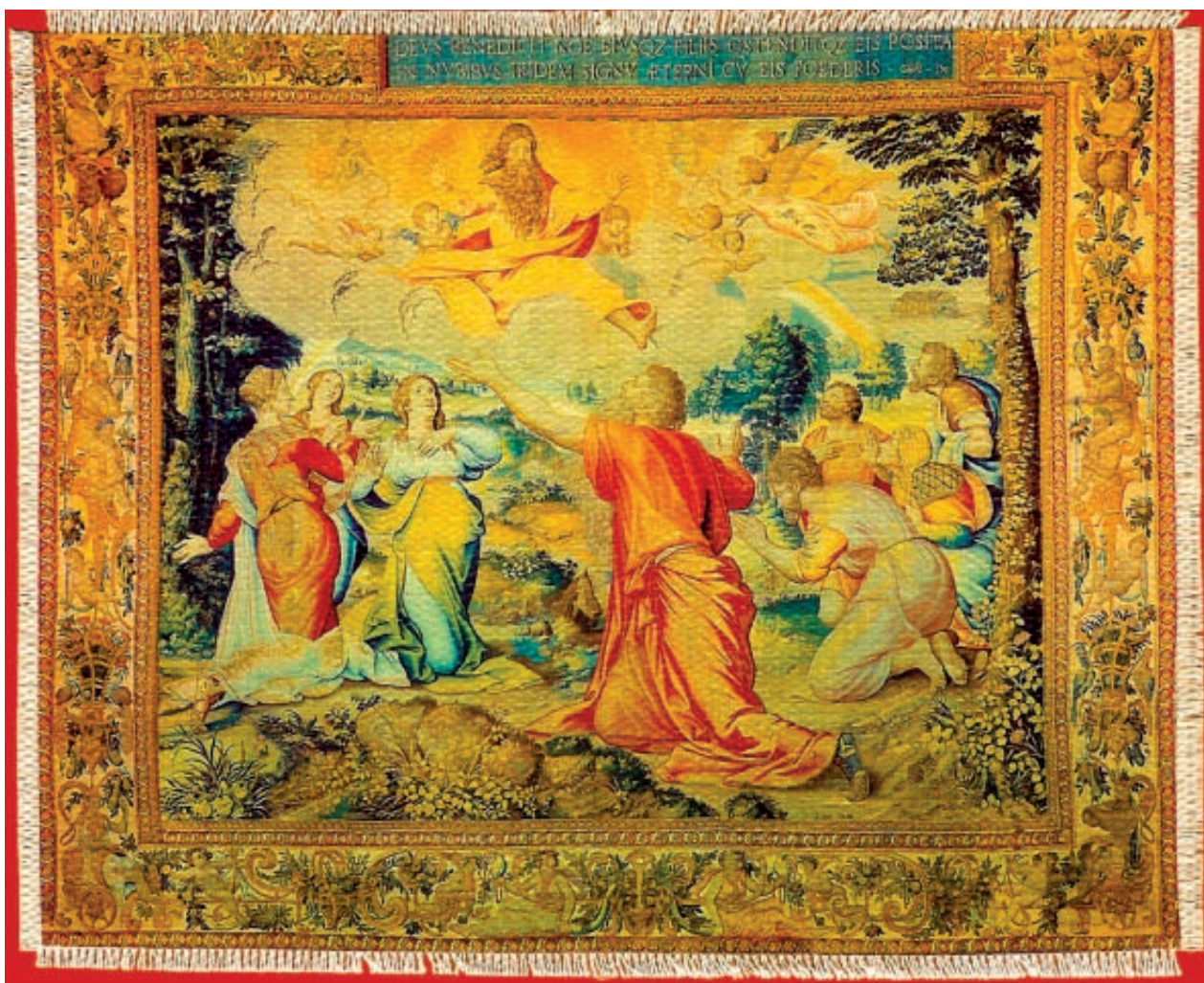
Początki kontaktów między mieszkańcami obecnej Belgii i Polski sięgają jednak znacznie odleglejszych czasów. Pierwszy biskup Polski, Jordan, który ochrzcił w 966 r. Mieszka I uznawanego za pierwszego polskiego władcę, pochodził ponoć z okolic Liège. Mieszkańcom dzisiejszej Belgii należy przypisać pośrednictwo w wprowadzeniu Polski do zjednoczonej, średniowiecznej Europy. Nieznane w Polsce, leodyjskie imię Lambert<sup>1</sup> upodobała sobie dynastia Piastów, otrzymał je jeden z synów Mieszka I oraz jego wnuczek, trzeci władca Polski, Mieszko II Lambert, który zresztą poślubił siostrę jednej z księżniczek klasztoru w Nivelles, Rycheze<sup>2</sup>, będącą siostrzenicą Ottona III. Przywio-

zła ona ze sobą liczne księgi liturgiczne, z których część można dziś jeszcze odnaleźć w Krakowie. Chrystianizację Polski kontynuowali księża i mnisi pochodzący z terenów dzisiejszej Belgii. Budowniczym i przełożonym klasztoru w Tyńcu, jednym z najwierniejszych doradców króla Kazimierza Odnowiciela był biskup Aron, pochodzący prawdopodobnie z opactwa w Stavelot lub Kolonii. To z okolic Namur pochodzili bracia z Malonne – będący biskupami Płocka – Aleksander i Wrocławia – Wautier<sup>3</sup>. Słynne, wykonane w brązie zabytkowe drzwi katedry gnieźnieńskiej są najprawdopodobniej dziełem twórcy ze „szkoły mozeńskiej”. Na początki wzajemnej wymiany handlowej wskazują ślady w postaci licznych, odnalezionych monet jedynastowiecznych, pochodzących z okolic Visé, Liège, Namur, Dinant, Thuin, Celles, Bouillon i Stavelot.

XIII wiek to okres intensywnego rozwoju handlu. HANZA, czyli związek kupców i miast nadbałtyckich oraz Morza Północnego średniowiecznej Europy to odpowiednik dzisiejszej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Wśród kilkudziesięciu miast europejskich monopolizujących nie tylko handel ale prowadzących tak-



Wawelskie arrasy na Zamku Królewskim



Wawelski arras pt. „Bóg błogosławi Noemu”

że wspólną politykę zagraniczną i nawet wspólne prowadzenie wojen znalazły się miasta takie jak: Brugia i Antwerpia czy Gdańsk i Toruń.

To także okres migracji z Flandrii w stronę Polski. W 1250 r. założone zostało miasto Wilamowice, które do dnia dzisiejszego kultywuje tradycje tkaczy flamandzkich, chroni tradycyjne stroje z epoki i przechowało gwarę zbliżoną do dawnego języka niderlandzkiego. Przywódca jednej z grup osadniczych – William (czy też Wilhelm) założył Starą Wieś, a kilka lat później pozostałych nowoprzybyłych osadników osadził na terenie dzisiejszych Wilamowic. Nową osadę nazwano „Wilhelmsau” (błonie Wilhelma). Osadnicy przybyli prawdopodobnie z okolic ówczesnej Fryzji i Flandrii (tak przynajmniej mówią najstarsze materiały piśmienne i badania historyczne).<sup>4</sup>

W tym samym czasie odnajdujemy ślady pierwszych Polaków osiedlających się na terenach dzisiejszej Belgii. Jedną z zachowanych ksiąg ławniczych zawiera informację o Janie z Polski będącym właścicielem działki ziemi, który w lutym 1253 r. uiścił opłatę 10 su na rzecz kapituły kościoła św. Piotra w Leuven.<sup>5</sup>

Dziwną drogą dotarł do Polski w XV wieku „Sąd Ostateczny”, słynny obraz malarza z Brugge, Memlinga. Robiony na zamówienie kupców florenckich dostał się podczas morskiej podróży (1468 r.) w ręce ówczesnych piratów-kaperów Benecke z Gdańska i dziś można go nadal oglądać w tamtejszym muzeum. Z tego okresu pochodzą także wspaniałe ołtarze flamandzkie Gdańska, wykonane w Antwerpii.<sup>6</sup>

W antwerpskiej oficynie wydawniczej Plantiniana ukazywały się dzieła polskich twórców epoki renesansu. Polscy humaniści natychmiast nawiązali kontakty z naukowcami uniwersytetu w Lowanium (polska nazwa Leuven). Okres świetności tej uczelni zbiegł się z okresem niezwykłego rozkwitu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Do Lowanium przyjeżdżali znakomici polscy uczeni tacy jak: Jan Dantyszek, Jan Łaski czy Jan Zamojski oraz polscy studenci. O pobycie Jan Łaskiego w Lowanium pisze Bruckner: „Zamiast scholastyków – teologów, Łaski w Lowanium ocierał się o koła mieszczańskie, o ich conventiculi; w poufnych zebraniach po domach i na zamiejskich wycieczkach czytano Pismo święte w tłumaczeniu, objaśniano i budowano się wzajemnie, od-

rzucano jeden i drugi artykuł wiary, lecz nie zrywano całkowicie z Kościołem; przy tym spierano się nawzajem i pocieszano miłosiernie. O głębokości wiary stałość świadczy, z jaką po paru latach wszyscy pod rękami katów hiszpańskich ginęli, na stosie, na szubienicy lub zakopywani żyćcem. Może w jednym z takich kółek Łaski poznał młodą panienkę i z nią się ożenił; rodu jej i nazwiska nie znamy. Lecz pobyt w Lowanium stał się niebawem niebezpiecznym (...) Tu urodziła się niebawem córeczka, Barbara; r. 1541 odwiedzała z nią matka rodzinne Lowanium”.<sup>7</sup> Podróż do Krakowa odbył słynny belgijski pisarz Philippe Marnix de Sainte-Aldegonde.

Największą transakcją handlową XVI stulecia było zamówienie króla Zygmunta Augusta na arras wawelskie, które wykonano z użyciem złotych i srebrnych nici w warsztatach w Brukseli, m.in. W. i J. Kempeneerów, J. van Tiegena i N. Leyniersa wg projektów malarzy flamandzkich Michaela van Coxciena i Willema Tonsa. Polski król zapłacił za nie wówczas 72.000 talarów, co odpowiadało mniej więcej milionowi ówczesnych złotych. Dodajmy, że wartość całej Ziemi Żywieckiej oceniono

c.d. na str. 14 >>>

>>> c.d. ze str. 13

wówczas na 400.000 zł a Pałacu Kazimierzowskiego na 600.000 zł. Arrasy te zdobią do dziś krakowski Wawel.<sup>8</sup>

Przełom XVI i XVII w. to apogeum tych kontaktów. Justus Lipsius z Overijse, najwybitniejszy historyk epoki, utrzymywał przyjacielskie stosunki z licznymi Polakami. Ogromne zamówienie broni złożyli Polacy tuż przed wojną z Rosją i Turcją. To ponoć dzięki dostawom z Liège udało się wygrać bitwę pod Smoleńskiem. Słynna w Polsce Kalwaria Zebrzydowska jest dziełem Pawła Baudartha, architekta złotnika flamandzkiego z Antwerpii. Kierował m.in. budową klasztoru Bernardynów a w latach 1605-1617 zaprojektował i wznosił tam 14 kaplic drogi Męki Pańskiej.<sup>9</sup> Ciekawostką jest fakt, że tenże Baudarth uważany za „złotą rączkę”, która potrafiła zrobić wszystko wykonał dla swego pracodawcy, Mikołaja Zebrzydowskiego sztuczną szcękę ze srebra i kości słoniowej, która w czasach, kiedy nieznana była jeszcze technika dentystyczna świetnie służyła zarówno przy mówieniu jak i jedzeniu.<sup>10</sup>

Na przełomie XVI i XVII w. liczni mieszkańcy zachodniej Europy opuszczali swoje ojczyzny ze względu na prześladowania religijne. Gdańsk należał wówczas do najbogatszych miast epoki, nic więc dziwnego, że to właśnie tam szukali miejsca azylu artyści. Tych przybyłych z okolic dzisiejszej Belgii doliczyć się można aż 33!. Był wśród nich Jan Vredman z Vries, Anton Van Obergen z Mechelen znany, jako wykonawca jednego z gdańskich ratuszy i zbrojowni oraz cała rodzina architektów Van Den Blocke<sup>11</sup>. Pierwotną czaszę fontanny Nepuna będącej symbolem tego portowego polskiego miasta wykonał Izak Van Den Blocke z niebieskiego marmuru pochodzącego z okolic Namur.

Karmelitki Bose zostały sprowadzone do Polski z terenów belgijskich. Z prośbą o przysłanie zakonnic zwrócono się do prowincjała flandryjskiego o. Tomasza od Jezusa, który wyznaczył na ten cel następujące zakonnice: s. Marię od Trójcy Św. z klasztoru w Brukseli, s. Małgorzatę od Jezusa i s. Teresę od Jezusa z klasztoru w Mons, oraz s. Krystynę od św. Michała z Lowanium. Fundatorki przybyły do Krakowa 26 maja 1612 roku, zachowując dawnego patrona.<sup>12</sup>

Uwieńczeniem wzajemnych kontaktów było podpisanie porozumienia o współpracy między obydwoma uniwersytetami w 1627 r. Alexius Sylvius Polonus<sup>13</sup> (Aleksander Gajewski) zbudował w 1614 roku pierwsze na terenach Belgii planetarium oparte na systemie kopernikańskim. Mniej znanym zamówieniem Zygmunta III Wazy jest zakup gigantycznych wręcz ilości, bo aż 6 tysięcy stóp marmuru znad Mozy, sprowadzonego z okolic Namur

w południowych Niderlandach do celów budowy fortec pogranicznych z Rosją. Z tego marmuru wykonano między innymi kaplicę św. Kazimierza w Wilnie. Syn Zygmunta, Władysław IV Waza książę-spadkobierca odbył podróż po Niderlandach, z której przywiózł kilka portretów; wśród nich najsłynniejszym jest jego własny portret wykonany przez samego Rubensa. W warszawskim Zamku Królewskim można dziś zobaczyć obraz z 1626 r. zatytułowany „Kunst Kamera”, który ukazuje polskiego królewicza na tle przywiezionych z podróży obrazów autorstwa głównie Rubensa i Jana Breugela Aksumitnego<sup>14</sup>. Ten ostatni wspominał o olbrzymich zamówieniach króla Zygmunta III pisząc w jednych zachowanych listów, że „oczekuje na wynagrodzenie z Warszawy”, bo wysłał królowi, który „bardzo lubi naszą sztukę” niemal wszystkie posiadane wówczas prace. Nieco później Jan III Sobieski zaprosił na swój dwór malarza niderlandzkiego, Ferdynanda Vessel. Jego wnuk, Klemens August Wittelsbach, późniejszy arcybiskup Kolonii urodził się w 1700 r. w Brukseli. ■

1. Lauridant F. *L'influence de la Wallonie sur la Pologne*, Liège 1912
2. Luc de Vos w: *Goddeeris, Idesbald, Lierneau Pierre. 1830 Instruction polonaise – Indépendance belge*. Bruylant-Akademia. Louvain-la-Neuve. ISBN 2-87209-648-5
3. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander\\_z\\_Malonne](http://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_z_Malonne)
4. <http://www.gmina.wilamowice.pl>
5. Vander Linden. *Analyse de documents relatif à l'histoire de Louvain et particulièrement à l'histoire de l'église St. Pierre*. Bruxelles 1904, s.9
6. Szmydki, Ryszard. *Retable anversoise en Pologne*. AWLSK. Bruxelles 1986. ISBN 90 6569 369 6
7. Brückner, Aleksander. *Różnowiercy polscy*. Jan Łaski. w: <http://www.literatura.hg.pl/laski.htm>
8. <http://encyklopedia.interia.pl/haslo?hid=117996>
9. Chadam, Augustyn OFM. *Odkrywamy Kalwarię. Architekt budowlu kalwaryjskich Paweł Baudarth*. W: <http://www.kalwaria.ofm.pl>
10. Historia Calvariae. rkp., APB Kraków, syg. IV-a-a1, s.37
11. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Willem\\_van\\_Den\\_Blocke](http://pl.wikipedia.org/wiki/Willem_van_Den_Blocke)
12. <http://karmel.pl/mniszki/historia1.html>
13. [http://en.wikipedia.org/wiki/Alexius\\_Sylvius\\_Plonus](http://en.wikipedia.org/wiki/Alexius_Sylvius_Plonus)
14. Szmydki, Ryszard. *O podróży Jana Bruehla Aksumitnego w 1604 r. oraz o jego związkach z królewiczem polskim Władysławem Zygmuntem Wazą*. w: *Barok. Historia-Literatura-Sztuka*. Nr VII/1 (13) 2000 r.

Wanda Sieradzka-de Ruig

## PRAWA JAZDY

*Widzę po innych ludziach,  
że kręcą się tędy – owędy,  
aby nie zaznać uczucia –  
co to samotne weekendy.*

*Chcąc by się życie iskrzyło,  
nie było szare, banalne –  
bądź elastyczny fizycznie  
i giętki emocjonalnie.*

*Chcąc zdobyć umiejętność  
pozyskiwania ludzi  
spraw, by człtek drugi – przy tobie –  
nie martwił się i nie nudził...*

*Otwórz się na Świat cały  
i nie zamykaj się w sobie,  
a gdy cię pycha rozpycha  
sięgnij po autoironię.*

*Wówczas rozproszysz samotność  
w ciepłe człowieczej rodziny  
i nagle poczujesz, że wzrasta  
poziom twej adrenaliny!*

*Jazda przez życie ma prawa  
i warto tych praw przestrzegać,  
ułatwi ci to przetrwanie –  
wszak to powszechna potrzeba.*

Holandia, jesienią 2006

Fragment książki „Dwa Słowa”

## „Czy to była miłość?”



ALEK SILBER

Pewnego razu Zosia przyniosła z jarmarku domek z lusterek i kolorowych szkiełek. Lśnił cały i mienił się w słońcu pobudzając w chłopcu baśniową wyobraźnię. Namawiał Zosię, żeby wstawiła do środka małą żaróweczkę, taką z latarki, w nocy wyglądałoby to imponująco. Ale jakoś się nie udało. Kiedy wrócił do domu, z wrazenia nie mógł zasnąć. Postanowił z samego rana pójść do Zosi i nacieszyć się szklanym cudkiem. Dom sąsiadów był zazwyczaj otwarty, więc cicho wbiegł po schodkach i poszedł prosto do jej sypialni. Przez uchylone drzwi zobaczył pokój skąpany w porannym słońcu. Na nocnej szafce skrzył się upragniony domek. Zosia jeszcze spała, kołdra zsunęła się na podłogę, koszula podwinęła do góry, nogi leżały rozchylone w beztróskim śnie. Nagle na końcu tych nóg chłopiec zauważył ciemne kłębowisko. Był to dla niego widok tak zaskakujący, tak nie pasujący do jej uśmiechniętej twarzy i miłego głosu, że stanął w kompletnym szoku, po czym zerwał się i uciekł w popłochu. Długo nie mógł się przekonać ani do Zosi ani do Isi. Nawet szklany domek stracił swój magiczny blask.

W życiu chłopca był jeszcze jeden strach, bardziej realny i znacznie gorszy – współlokatorzy. Mały dom, w którym mieszkali, dzielili z jeszcze jedną rodziną. Sąsiedzi byli wyjątkowo antypatyczni i wszystkim sposobami starali się pozbyć rodziny chłopca. Kiedy nie pomogły zwykłe dręczenia, okropny babsztyl, bo to ona była motorem tych poczynań, zaczęła straszyć, że wszystkich pozabija. Na poparcie swoich intencji wy-

machiwała nad głową potężną siekierą. Przestraszona mama chłopca wezwała milicję i trochę się uspokoiło.

Pewnego wieczoru działy się w domu dziwne rzeczy, Aza zataczała się niezdarne na nogach, zaniepokojona mama poszła po sąsiada. Było już ciemno i padał deszcz. Chłopiec szykował się do spania, kiedy doszły go z zewnątrz podejrzane odgłosy. Wyszedł na ganek w piżamie i oniemiał. Na dużej szmacie leżała na boku Aza, u jej tylnych nóg wiły się małe szczenięta. Kwiląc przebierały łapkami, podczas gdy Aza usiłowała opanować sytuację. Po chwili przybiegł sąsiad z kubelkiem. Mama kazała chłopcu wejść do środka. Posłuchał i resztę wydarzeń śledził przez okno. Ociekający wodą sąsiad brał do ręki kolejne szczeniaki, całe zanurzał w kubie, trzymał je tam jakiś czas i wyjmował martwe. Zostawił tylko jednego dla siebie. Rozłożona na ziemi, nic nie rozumiejąca Aza i przemoknięty sąsiad topiący małe w kubie długo powracały w snach chłopca. Ale życie na wsi obfitowało w coraz to nowe wydarzenia i nawet mary nocne ustąpiły w obliczu nowych przeżyć.

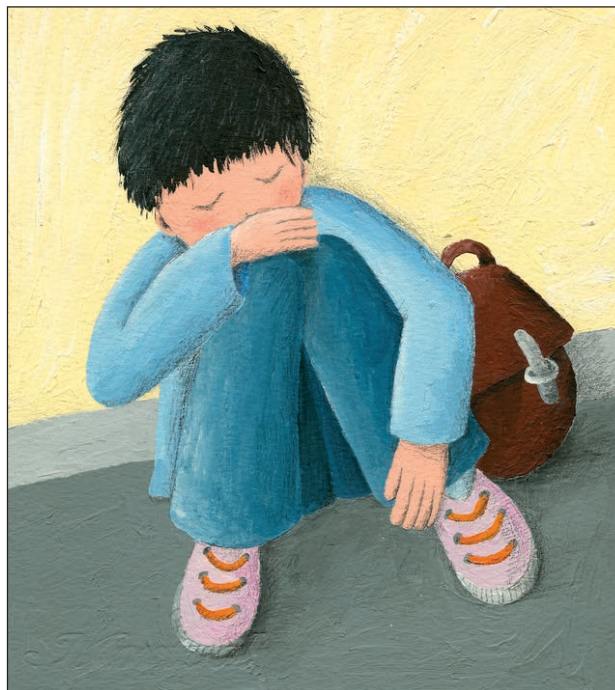
To właśnie tu sześciolatek chłopiec po raz pierwszy wyruszył do szkoły. Był tym wydarzeniem niezwykle przejęty. Obudził się przed świtem i leżąc w łóżku, dotykał nowy tornister, który przed spaniem położył przy poduszce. Kiedy

Zosia i Isia opowiadały o szkole, czuł się upokorzony, nie dość, że był od nich mniejszy, to nie był uczniem, nie umiał czytać ani rachować. Nie bardzo sobie wyobrażał, co tam się robi w tej szkole, ale widział wracające dzieci, ich śmiechy i nawoływania, z czego wnioskował, że tam musi być fajnie. I oto właśnie dziś, w piękny, jesienny poranek miał się o tym przekonać. Poprzedniego wieczora spakował do tornistra książki i zeszyty, jeszcze pachniały nowością. W piórniku schował ołówek, pióro, gumkę i zapasową stalówkę. Szybko się umył, w biegu ugryzł kawałek bułki i wybiegł na ganek.

Idzie przez las, obok hamaka, potem krętą ścieżką do łąki, przez kładkę aż do białego, piętrowego budynku. Teraz jest już prawdziwym mężczyzną, wkrótce będzie pisał, czytał, a nawet rachował. Z nowym tornistrem i piórnikiem czuje się dumny i ważny. Poprzedza go orszak rozkrzyczanych ptaków, a każde drzewo i krzak kłaniają mu się pokornie. Chłopiec udaje, że ich nie widzi i że nie dba o ich uznanie, ale pod dumną miną kryje się złojecki uśmieszek i wielka radość. Co jakiś czas rozgląda się, czy nikt go nie widzi i podskakuje do góry wymachując nad głową workiem z kaptami albo rzucając nim o pobliskie drzewo. A kiedy na drogę wyskakuje żaba, pokazuje jej język.

Polubił szkołę, lekcje, a zwłaszcza zabawy w czasie przerwy i rozśmianą Jolę. Siedział na ławce tuż za nią i czasami zamiast patrzeć na tablicę, zerkał na jej śmieszne kucyki i parę włosów opadających na białe kniezryk. Aż go korciło, żeby ją dotknąć, pogłaskać, ale nie miał odwagi.

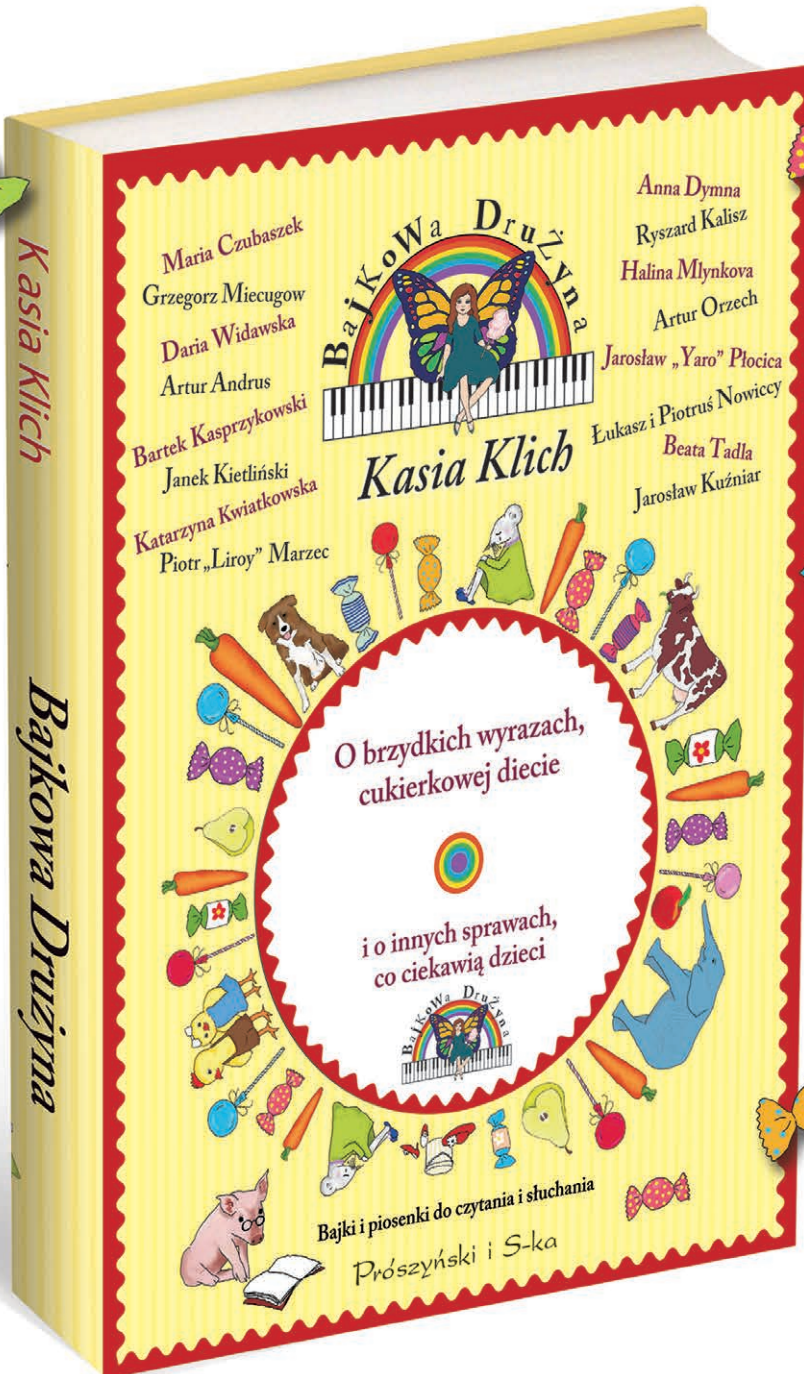
Raz goniąc ją po schodach nabił sobie porządnego guza. Podeszła do niego zaniepokojona, on nawet nie czuł bólu. Przeciwnie, był szczęśliwy, że mógł z bliska zobaczyć jej mały nossek, dwa rozczapierzone kucyki i uśmiechnięte oczy. Jola bardzo mu się podobała, chociaż jeszcze nie mógł wiedzieć, że już wtedy była małą kobietką z całą zalotnością, figlarnością i urokiem. Wracając do domu myślał o niej całą drogę i zastanawiał się, czy to była miłość? ■



Bajkowa Drużyna



# Bajki i piosenki do czytania i słuchania



Dołącz do  
**Bajkowej Drużyny Kasi Klich**

[www.bajkowadruzyna.pl](http://www.bajkowadruzyna.pl)

Książka z płytą CD